CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 133 6 LISTOPADA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

Jutro we wszystkich republikach Kraju Rad rozpoczynają się obchody 58 rocznicy Wielkiego Października. Z tej uroczystej okazji, prezentujemy Wam m. in. na str. 2 artykuł pt. „Skrzydła Aerofłotu". Powyżej jeden z najsłynniejszych samolotów radzieckich, naddźwiękowiec Tu-144.

Zdjęcie: J. Czerniak

Młodzi genialni

ASJA I DAWID Z EREWANIA
mimo młodego wieku, już dziś zadziwiają świat artystyczny i naukowy

Asja Minasjan ma dopiero 8 lat, a już zdążyła sobie zasłużyć na miano prawdziwej kompozytorki. Ma na swoim koncie twórczym 30 pieśni, sonatin i tańców. Jest wzorową uczennicą drugiej klasy szkoły podstawowej, a równocześnie uczęszcza do czwartej klasy szkoły muzycznej. Pracuje nad swymi utworami pod czujnym okiem znanej radzieckiej kompozytorki Geguni Czitczian. Cały świat muzyczny z wielkim zainteresowaniem i sympatią śledzi postępy tej wybitnie uzdolnionej dziewczynki.

Dawid Arutunian jest z kolei najmłodszym studentem Politechniki im. Karola Marksa. Wybitne zdolności matematyczne ujawnił już w wieku 6 lat. Szkołę ukończył w zawrotnym tempie, bo był w stanie przerabiać w ciągu roku kurs dwóch klas. Teraz ma 12 lat i właśnie celująco zdał egzamin wstępny na bardzo trudny wydział politechniczny — na cybernetykę.

Czy Asja i Dawid zdobędą w przyszłości miano „wielkich" w swoich dziedzinach — nie wiadomo. Na razie radzą sobie świetnie... **(eb)**

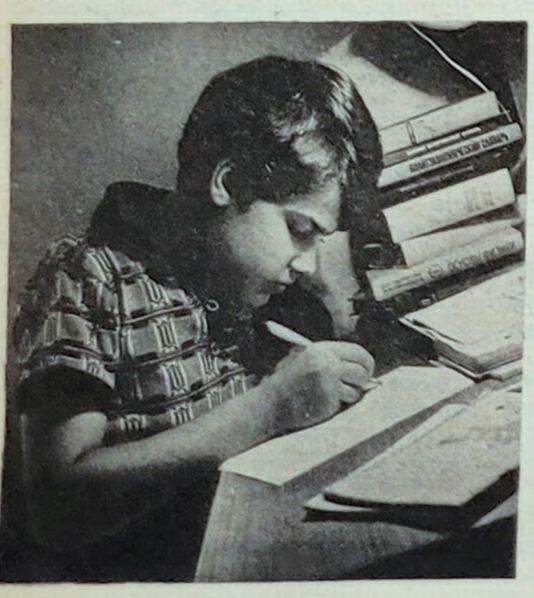

OKARTÓW (HSI). W 30 Drużynie Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego w Okartowie istnieje zastęp „Reporterów", redagujący gazetkę ścienną „Nasza Drużyna". Gazeta zamieszcza reportaże, których autorami są członkowie zastępu, oraz krótkie wiadomości o pracy drużyny. Jest w niej też miejsce na ciekawe wycinki ze „Świata Młodych". Niedawno młodzi redaktorzy po okresie tułaczki znaleźli nareszcie lokal redakcyjny — kąt na strychu w szkole. Niedługo zaś potem padł pomysł utworzenia **Amatorskiego Stowarzyszenia Reporterów**, którego członkowie otrzymują legitymacje i znaczki wykonane z grubej tektury. Na spotkaniach ASR-owców zastęp „Reporterów" przyznaje nagrody za najlepsze reportaże.

Tomasz Grużewski

Od redakcji: A może by tak spróbować skrzyknąć wszystkie zastępy o takiej specjalności z terenu całej Polski? Czekamy na wasze propozycje, obiecując pomoc.

AMATORSKIE STOWARZYSZENIE REPORTERÓW Z OKARTOWA TO ZNAKOMITA ZABAWA
— oświadczył Szef Ligi Reporterów „Świata Młodych"

— POPIERAM!!!

Innsbruck oczekuje na olimpijczyków

ZNOWU ŚNIEGOWY PROBLEM?

— 1200 sportowców i ponad milion widzów może już dziś przybyć do naszego miasta. Choć do rozpoczęcia igrzysk pozostało jeszcze trzy miesiące, już teraz możemy pokazać naszym gościom nawet karty menu — mówią organizatorzy innsbruckiej olimpiady zimowej.

Stolica Tyrolu była już miejscem podobnej imprezy w 1964 roku. Nie zachodzi więc potrzeba budowania nowych obiektów sportowych, hoteli itp. Niemniej jednak tamte igrzyska pozostały w pamięci jako „zielona olimpiada". Powód: brak śniegu. I tym razem synoptycy nie przewidują w Alpach, podczas tegorocznej zimy, większych opadów białego puchu. Czy ponownie narciarskie trasy i skocznie trzeba będzie kryć śniegiem przywożonym z wyższych partii gór?

(zp)

REKORD ŚWIATA W BUDOWANIU DOMKÓW Z KART —POBITY!

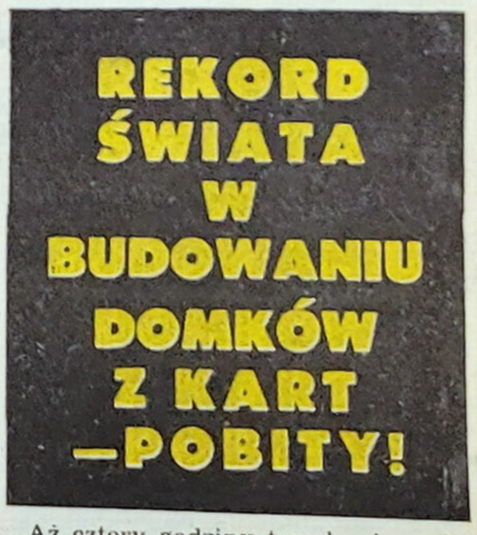

Aż cztery godziny trwała skomplikowana budowa... 14-piętrowego domku z kart. W ten sposób David Brannock, młodociany architekt z Miami (USA) pobił rekord świata.

Zdjęcie: **CAF — Photofax**

Dziś przedstawiamy:

TPRP

W szkole średniej nr 94 w Moskwie powitano nas czystą polszczyzną: „dzień dobry"... Tu od 8 lat uczniowie szkoły uczą się języka polskiego, oglądają polskie filmy, uczą się historii i z zainteresowaniem śledzą dzisiejsze polskie dokonania. Szkoła ta jest zbiorowym członkiem Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej, tak samo jak również 26 innych moskiewskich szkół średnich.

Członkiem TPRP jest również Biblioteka Nowosybirska, oddalona od naszego kraju o ponad 4500 km. Tu na kursy języka polskiego dla zaawansowanych przychodzi ponad 50 uczniów, studentów, lekarzy, inżynierów. W tejże bibliotece, w dziale literatury obcej znajduje się 4 tys. egzemplarzy literatury polskiej, z którego korzysta stale 300 czytelników. A w księgami obok, jak twierdzi kierowniczka działu — G. Kuriagina, na ok. 500 klientów dziennie, najwięcej z nich kupuje książki polskie, a wśród nich jest 50 stałych nabywców. Mówi się tu, że literatura polska jest modna, ale ta moda na „polskość" jest nieprzemijająca.

Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej jest największą organizacją w Związku Radzieckim spośród towarzystw przyjaźni i współpracy kulturalnej z zagranicą. Jest organizacją masową, liczy 176 oddziałów republikańskich, obwodowych, miejskich i rejonowych. We władzach centralnych i terenowych Towarzystwa działa społecznie ponad 25 tysięcy osób, reprezentujących wszystkie zawody i środowiska, wybitni działacze partyjni i państwowi, ludzie nauki, kultury i oświaty. Przewodniczącym TPRP jest ALEKSIEJ SZITIKOW, jednocześnie przewodniczący Rady Związku Rady Najwyższej ZSRR. Organizacje Towarzystwa istnieją w ponad 4,5 tys. zakładów pracy, których załogi są zespołowymi członkami, a wśród nich znane zakłady, jak kombinat metalurgiczny „Sierp i Młot", Moskiewski Instytut Energetyczny, kinoteatr „Warszawa", Lwowska Fabryka Autobusów, Wytwórnia Filmów im. Dowżenki w Kijowie, Mińska Fabryka Traktorów itd. Towarzystwo przeprowadza rokrocznie tysiące odczytów, referatów, wieczorów przyjaźni i „żywych gazet", spotkań ludzi radzieckich z polskimi turystami, pracownikami nauki, kultury, specjalistami z zakresu przemysłu i rolnictwa; organizuje wieczory muzyki i literatury, przeglądy filmów, wystawy i wiele innych przedsięwzięć. Tradycyjnie już radzieckie społeczeństwo co roku obchodzi uroczyście nasze rocznice: odrodzenia Polski, podpisania układu o przyjaźni, powstania LWP i in.

TPRP zbliża nasze narody, krzewi przyjaźń i ułatwia wymianę doświadczeń. (ew)

1975 · CZŁOWIEK · KRAJ · ŚWIAT · 1975 · CZŁOWIEK

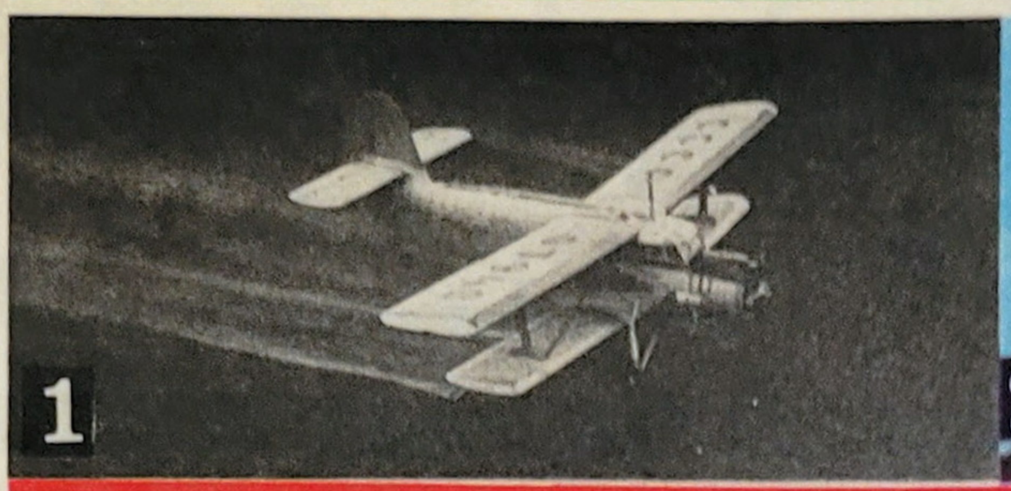
1

2

Od kukuruźnika do supersonika

SKRZYDŁA AEROFŁOTU

PÓŁ WIEKU minęło od czasu, gdy wzbił się w powietrze pierwszy całkowicie metalowy samolot pasażerski ANT-2. Twórcą tego aparatu był mało znany wówczas młody konstruktor, Andriej N. Tupolew. ANT-2 prezentował się nader skromnie, jak byśmy to powiedzieli dzisiaj. Należy jednak pamiętać, że były to początki rozwoju lotnictwa nie tylko w ZSRR, ale i na świecie. Zadziwiający więc wydaje się fakt, że w tym okresie (1927 rok) powstaje w biurze konstrukcyjnym Polikarpowa najsłynniejszy samolot świata Po-2. Ten dwupłatowiec, zwany także w ostatniej wojnie „kukuruźnikiem", produkowany był w pięciu wersjach: do opylania pól i lasów, do wykonywania zdjęć lotniczych i patrolowania, jako samolot sanitarny, łącznikowy oraz jako nocny bombowiec. Najwięcej wyprodukowano go w wersji szkolnej do nauki pilotażu. Tylko w pierwszym 10-leciu powstały w ZSRR aż 7243 Po-2. Warto wiedzieć, że produkowany po wojnie w Polsce dwupłat CSS-13, to właśnie Po-2 w udoskonalonej wersji.

Z czasem wyodrębniły się w ZSRR cztery słynne zespoły konstruktorów lotniczych: Tupolewa, Antonowa, Iliuszyna i Jakowlewa.

SAMOLOTY Z EMBLEMATEM „TU"...

znane są chyba na wszystkich lotniskach świata. Były one pionierami w odkrywaniu najtrudniejszych szlaków powietrznych. W 1925 roku powstaje samolot ANT-3 „Proletariusz", na którym we wrześniu roku następnego dokonano triumfalnego lotu po krajach europejskich: Francji, Włoszech, Austrii, Czechosłowacji i Polsce. Załoga samolotu przebyła drogę 7 tys. km w czasie zaledwie 34 godzin.

Dużą rolę w historii radzieckiego lotnictwa odegrał samolot ANT-4 „Kraj Rad". Na samolocie tym dokonano w 1929 roku przelotu z Moskwy do Stanów Zjednoczonych, przebywając odległość ponad 21 tys. km w czasie 142 godzin. Jeszcze większą sławę zdobył w latach trzydziestych ANT-25. Na tym samolocie w 1937 roku Czkałow, Bajdukow i Bieliakow przelatują z ZSRR do USA bez lądowania nad Biegunem Północnym.

W okresie powojennym, w twórczości biura konstrukcyjnego kierowanego przez Tupolewa, rozpoczął się nowy etap. 3 lipca 1955 roku podczas święta lotnictwa po raz pierwszy zademonstrowano w Moskwie odrzutowy samolot pasażerski Tu-104. Od następnego roku samoloty te zaczęły obsługiwać najdłuższe trasy.

Następne konstrukcje Tupolewa, to: Tu-114, Tu-124, Tu-134, Tu-154 oraz chluba radzieckiego lotnictwa — supersoniczny Tu-144 (zdjęcie na str. 1). Może on rozwinąć prędkość podróżną dwukrotnie większą od szybkości dźwięku (2,35M). Naddźwiękowy Tu-144 już wkrótce wejdzie do eksploatacji na regularnych liniach pasażerskich.

3

SŁYNNE „IŁY"...

pochodzą z zespołu konstrukcyjnego Iliuszyna. Już pierwszy samolot tego twórcy, dwusilnikowy CKB-30, ustanowił w 1936 roku kilka rekordów wysokościowych. Prawdziwą jednak sławę konstrukcje Iliuszyna zdobyły w czasie II wojny światowej, szczególnie szturmowy Ił-2 przeznaczony do zwalczania celów naziemnych. Lata powojenne przynoszą szereg niezwykle udanych maszyn; wtedy powstają: Il-12, Il-14, czy skonstruowany w 1957 roku, nagrodzony złotym medalem na Ogólnoświatowej Wystawie w Brukseli Il-18.

Jednym z największych powojennych osiągnięć zespołu Iliuszyna było zbudowanie w 1962 r. międzykontynentalnego samolotu odrzutowego Il-62. Maszyny tego pokolenia obsługują linie lotnicze wielu państw, m. in. naszego LOT-u. Wkrótce ma być oddany prawdziwy gigant — Il-86, który będzie zabierał 350 pasażerów!

PIERWSZE SAMOLOTY JAKOWLEWA...

pojawiły się już w 1927 r. Właściwy jednak rozwój pokolenia „Jaków" nastąpił w latach trzydziestych. Wtedy to powstały: Jak-6 i Jak-7. Były to maszyny lekkie, przeznaczone dla lotnictwa myśliwskiego. W 1940 roku skonstruowano doskonały myśliwiec Jak-1, który odegrał ważną rolę w II wojnie światowej. Kolejna „wojenna" wersja to Jak-3. Na samolotach tych latali m. in. lotnicy francuscy ze słynnej jednostki „Normandie—Niemen".

Po wojnie, obok myśliwców zespół konstrukcyjny Jakowlewa opracował doskonały samolot pasażerski Jak-40, który zdobył sobie uznanie również u odbiorców w krajach zachodnich. W przygotowaniu zaś jest trzysilnikowy samolot odrzutowy Jak—42, który będzie zabierać 100—120 pasażerów.

POPULARNE „ANTKI"...

czyli samoloty konstrukcji Antonowa, zbudowano przed ćwierć wiekiem. Po dwóch latach, kiedy Antonow został głównym konstruktorem, opracowano całą serię świetnych maszyn: An-2, An-10, An-12, An-14, An-24. Najsłynniejszą konstrukcją tego zespołu jest An-22, który na 26-tym Międzynarodowym Salonie Paryskim stał się prawdziwą rewelacją. „Anteusz", bo taką nazwę własną otrzymał ten samolot, jest prawdziwym gigantem. Może on unieść ładunek o ciężarze 80 ton lub 724 pasażerów i przewieźć z prędkością 749 km/godz. bez lądowania na odległość 5 tys. km!

Niemal wszystkie samoloty Antonowa mają rzadką zaletę — możliwość startu i lądowania na lotniskach trawiastych.

* * *

W ciągu ostatnich lat Aeroflot umocnił swą pozycję wśród największych przewoźników lotniczych na świecie obsługując połączenia do 69 państw. Łączna długość wszystkich linii Aeroflotu przekracza 800 tys. km, a więc jest dwukrotnie większa od odległości Ziemia — Księżyc. Radzieckie samoloty przewożą rocznie ponad 90 mln pasażerów i 2,5 mln ton ładunków. Tak więc na Aeroflot przypada czwarta część światowych przewozów lotniczych.

ST. BOROWIECKI

Na zdjęciach: 1) — Po-2; 2) — Jak-40; 3) — Tu-134; 4) — Il-62 M.

4

Tak mało lat, tak dużo dokonań

58 lat — mało to czy dużo? W życiu człowieka prawie wszystko. W życiu narodu ledwie drobna cząstka jego istnienia.

Oglądam stare filmy. Widzę szturm na Pałac Zimowy, salwy z „Aurory". Tak się zaczęło. Widzę przemawiającego Lenina. Patrzę na otaczających go ludzi. Wychudłe twarze, byle jakie ubrania, na ulicach nędza. Od tego startowali. Z punktu zero.

Był to kraj tak biedny i zacofany, że w Europie trudno było znaleźć podobny. Oglądam dalej stare filmy, ale już z lat późniejszych, kręconych po roku 1920, kiedy pokonano kontrrewolucję. Widzę pierwsze niziutkie słupy przesyłowe dla energii elektrycznej. I przypominam sobie elektrownię bracką na Angarze, jedną z największych elektrowni w świecie. Widzę podrygujący niezgrabnie samolocik i przypomina mi się start Jurija Gagarina, pierwszy sputnik, potem loty załogowe. Widzę pierwsze orki w skolektywizowanych gospodarstwach — wynędzniałe chabety, ciągnące ledwo pługi i... dzisiejsze kombajny, idące ogromną ławą przez kołchoz Leninskoje na Ukrainie. Widzę...

Byłem w Związku Radzieckim kilka razy. Pięć lat temu i zupełnie niedawno — pół roku jeszcze nie minęło. W czasie owych pobytów zawsze miałem przed oczami kadry z tamtych starych filmów — wtedy, kiedy pokazywano mi wytwórnie samolotów odrzutowych, najnowocześniejszych na świecie, plany budowy elektrowni atomowych, zagospodarowania Syberii, huty i kopalnie węgla i gdy wyliczano mi kolumny cyfr, mówiących o ogromnym postępie, jaki dokonał się w Kraju Rad.

Patrzyłem też na ludzi na ulicach i to może było najwymowniejsze spostrzeżenie, bo najbardziej do ogarnięcia wyobraźnią humanisty.

Pytałem ekonomistów: gdyby OBECNIE, w tym dziesięcioleciu, znalazł się kraj, który znajduje się w takim punkcie startowym jak Rosja w r. 1917, to ile trzeba by lat, aby osiągnął on poziom wysoko rozwiniętego państwa przemysłowego? Mówili mi: jeśli założyć, że państwo to uzyska nieograniczoną pomoc technologiczną i ekonomiczną, to trzeba na to 40 do 50 lat. TERAZ, W ROKU 1975.

Lenin pisał zaś w jednym z numerów „Prawdy" PRZED REWOLUCJĄ: „Musimy sobie zdać sprawę, że nie będziemy mogli liczyć na jakąkolwiek pomoc, jedynie na zbrojną interwencję". I tak było. I upłynęło 58 lat.

W Moskwie w gmachu RWPG oglądałem mapę kontaktów gospodarczych Kraju Rad. Linie obrazujące pomoc ZSRR dla krajów całego świata były nader liczne.

— Jak to możliwe — spyta ktoś — by w tak krótkim czasie, do II wojny światowej będąc niemal w zupełnej izolacji ekonomicznej, a po wojnie jeszcze przez wiele lat, doprowadzić kraj do rozkwitu?

Wiktor, mój moskiewski przyjaciel, mawiał w tym wypadku tak: „Ot, dusza tu, bracie, taka...". I chyba właśnie w tej duszy trzeba szukać źródeł sukcesów.

Piszę te słowa i przypominam sobie jeszcze o ostatnich, gigantycznych wprost inwestycjach — Bajkalsko-Amurskiej Magistrali Kolejowej, o gazociągu orenburskim, a z radia dobiegają mnie informacje o lądowaniu radzieckich sond „Wenus-9" i „10". I myślę sobie: tak mało przecież lat, a tak dużo dokonań. Ciekawe, czy ci widziani przeze mnie godzinę temu w walonkach i wielkich czapach na głowach uczestnicy wiecu na Placu Czerwonym w roku 1920 mogli wyobrazić sobie aż tak wielki skok naprzód?

WOJCIECH PIELECKI

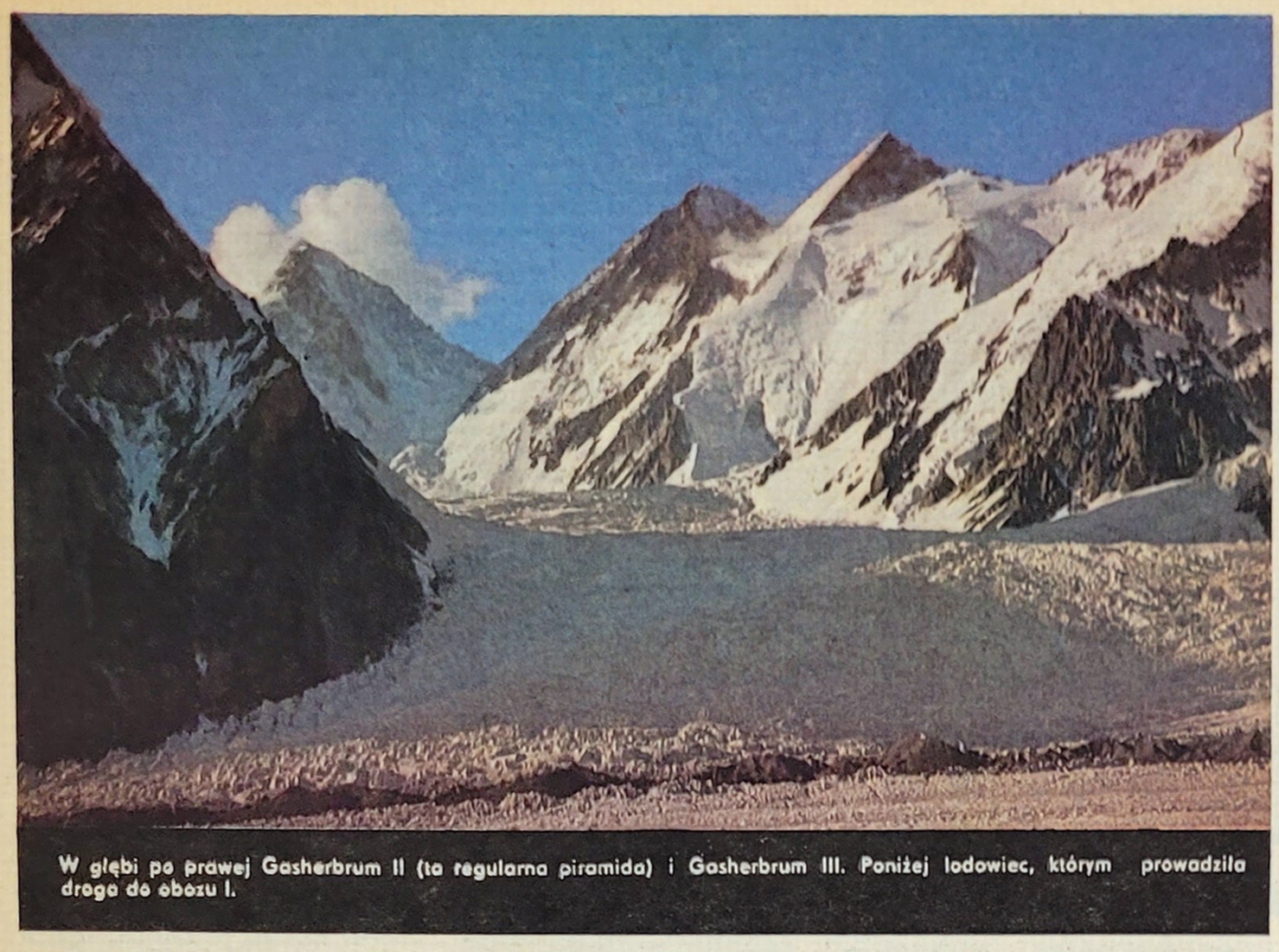

W głębi po prawej Gasherbrum II (ta regularna piramida) i Gasherbrum III. Poniżej lodowiec, którym prowadziła droga do obozu I.

WŚRÓD GROŹNYCH SZCZYTÓW KARAKORUM (2)

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Codziennie idziemy od 6 do 12 godzin. Po tygodniu wchodzimy na lodowiec Baltoro. Ogromne masy lodu poprzecinane szczelinami, znajdujące się w ciągłym ruchu, tutaj w niższych partiach całe pokryte kamieniami naniesionymi z gór.

Noce są coraz zimniejsze, jesteśmy już przecież wysoko. Po jednym z biwaków budzimy się w namiotach przysypanych śniegiem. Góry otaczające nasz lodowiec stają się coraz wyższe i groźniejsze, aż wreszcie z Concordii — miejsca rozgałęzienia lodowców — widzimy ogromny masyw K-2, czyli Chogori, drugiego co do wysokości szczytu Ziemi, na którego wierzchołku raz tylko stanęli ludzie, mimo że jest atakowany co roku.

My idziemy w przeciwnym kierunku. Jeszcze dwa dni drogi i stanęliśmy w miejscu bazowania, na wysokości 5200 m. Jest 19 czerwca. Po zagospodarowaniu się i możliwie najwygodniejszym urządzeniu — tutaj będziemy przecież odpoczywać i przygotowywać się do wypraw w góry — wychodzimy do obozu I — trzech namiotów rozbitych na wysokości 6000 m u stóp Gasherbrumów. Takich obozów musimy założyć co najmniej trzy, aby pokonać drogę na szczyt i zapewnić sobie bezpieczny powrót.

Droga prowadzi przez lodowiec. Tutaj już nie ma kamieni, tylko zwały lodu wypiętrzone w efektowne lecz niebezpieczne seraki (gładkie płaszczyzny pokryte śniegiem), w które ciągle (na szczęście niegroźnie) wpadamy. Prawie każdy z nas przejdzie ten odcinek 5—7 razy, niosąc zaopatrzenie dla naszych obozów.

Halina Krüger-Syrokomska na przełęczy pod wschodnią granią Gasherbrum II.

Drogę z bazy do obozów — zależnie od pogody i naszej kondycji — pokonujemy w czasie od 4 do 12 godzin. Najtrudniej jest we mgle. Gdyby nie trasery — chorągiewki na prętach — nie udałoby się nam odnaleźć drogi. W pogodne dni dokucza nam słońce, przed którym nie chronią ani okulary, ani białe kapelusze, ani też przeciwsłoneczne kremy.

Pogoda się poprawiła, więc idziemy znowu do góry, aby na wysokości 6500 m założyć obóz II. Drogę prowadzącą stromą, śnieżno-lodową granią ubezpieczamy poręczówkami — linami umocowanymi na stałe, które pomagają przy wejściu i zapewniają bezpieczny odwrót. Ponad 1600 m takich lin założymy między obozami I, II i III.

27 lipca wychodzimy z bazy — Krzysztof Zdzitowiecki, Wanda Rutkiewicz i ja — z zamiarem spenetrowania wschodniej grani Gasherbrum III. Idą z nami Leszek Cichy i Janusz Onyszkiewicz. Niepogoda zatrzymuje nas dwa dni w obozie II. Dopiero 31 lipca docieramy na miejsce obozu III. Mimo kurtek, spodni i śpiworów puchowych w nocy jest nam zimno. Nic dziwnego, przecież tc wysokość 7350 m, a mróz poniżej 30 stopni! Rano na szczęście jest ładna pogoda, wieje tylko wiatr, ale tutaj bardzo rzadko jest zupełnie spokojnie.

Wyruszamy do kotliny Gasherbrumów II i III. Wiemy, że jesteśmy pierwszymi ludźmi, którzy stanęli na tym śnieżnym polu. Tutaj nasze drogi się rozchodzą. Wanda i ja skręcamy w lewo i podchodzimy po śnieżnej stromiźnie do grani. Z dołu wyglądała dosyć łagodnie i dopiero teraz widzimy, że jest poprzecinana skalnymi uskokami. W tej sytuacji trzeba szukać innych możliwości podejścia.

W tym czasie nasi koledzy wchodzą nową drogą na Gasherbrum II. Obserwujemy ich małe sylwetki poruszające się w plątaninie skał i pól lodowych. Wieczorem spotykamy się w obozie III. W nocy okazuje się, że Leszek odmroził nogi i trzeba, żeby jak najszybciej znalazł się w bazie, gdzie czeka nasza lekarka Marysia Mitkiewicz.

Na drugi dzień schodzimy do bazy i kilka dni pozostajemy na dole. Zaczął padać śnieg i poczerniały lodowiec, na którym są rozbite nasze namioty, znowu zrobił się biały. Gdy pogoda się poprawia, trzech naszych kolegów rusza do góry, by wejść na Gasherbrum II trasą Austriaków. Mają bardzo trudną drogę, bo cały czas muszą ją torować w kopnym śniegu, który zasypał wszystkie ślady.

Następnie wyruszają Wanda Rutkiewicz, Alison Chadwick-Onyszkiewicz, Janusz Onyszkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki i oni staną na szczycie dziewiczego dotąd Gasherbrum III — piętnastego co do wysokości szczytu Ziemi. Ich droga prowadzi środkiem ściany, śnieżnym kuluarem.

11 sierpnia Anka Okopińska, Krystyna Palmowska, ja oraz kapitan armii pakistańskiej, Saeed Mahmed Malik — jesteśmy w obozie III. Stąd obserwujemy wchodzących na Gasherbrum III. Gdy są na szczycie — składamy im przez radiotelefon gratulacje.

Wreszcie nadszedł 12 sierpnia. Z namiotów, po zjedzeniu śniadania, wychodzimy o godzinie 7. Rozpoczynamy podejście długim, żmudnym trawersem Moravetza. Po trzech godzinach śnieg robi się twardy i trzeba założyć raki, bo zaczyna być niebezpiecznie. Z tyłu woła do mnie Krystyna, że Saeed źle się czuje i nie pójdzie wyżej. I tak jest drugim Pakistańczykiem, który przekroczył wysokość 7500 m... Po chwili wahania decyduję, że Krystyna, która tego dnia też nie czuje się najlepiej, zejdzie z nim na dół.

Pozostajemy same z Anką. Zaczynamy iść powoli do góry. Wąskim kominem wydostajemy się na szeroką przełęcz we wschodniej grani. Tędy wiedzie nasza droga na szczyt. W plecakach mamy linę i trochę jedzenia, aparat fotograficzny, radiotelefon i płachty z metalizowanej folii. Z nimi nie rozstajemy się nigdy, bowiem w razie nieprzewidzianego biwaku, chronią przed zamarznięciem. Na tej wysokości każdy kilogram ciąży niepomiernie i zwalnia tempo podchodzenia. A musimy się śpieszyć, bo jest już godzina 13!

Ruszamy do góry. Idziemy prawą stroną grani po stromym śnieżno-lodowym zboczu, które wyprowadza nas na śnieżnego „konia" — bardzo ostrą grań eksponowaną na obie strony. Przed nami widać już wierzchołek odległy o jakieś 100 m. A więc cel naszej wyprawy tuż, tuż! Trzeba się tylko związać liną, bo dalej jest zbyt niebezpiecznie, każde potknięcie groziłoby upadkiem przez lodową ścianę.

Jesteśmy już na wysokości 8000 m. Tu oddycha się z trudem i trzeba poruszać się wolno i ostrożnie. Jeszcze jedno podejście i... wierzchołek! Wieje silny, zimny wiatr, a dokoła nas morze gór. Nad większością z nich wznosi się nasz szczyt — Gasherbrum II, nad wszystkimi zaś góruje potężny masyw K-2. Szybko robimy zdjęcia, gdyż mimo puchowych kurtek jest nam strasznie zimno.

Tutaj, wśród tego ogromu gór, jesteśmy zupełnie same, ale uczucie, że koleżanki i koledzy, choć oddaleni od nas o cztery dni drogi, cały czas śledzą nasze wejście i niecierpliwie oczekują aż odezwiemy się — napełnia nas otuchą i radością. Łączymy się z bazą — wysłuchujemy gratulacji i piosenek. Dla nas są to najprzyjemniejsze chwile!

Kończymy rozmowę przez radiotelefon i zaczynamy schodzić na dół. Jest godzina 17, musimy się śpieszyć, by dojść na noc do obozu III, gdzie czekają na nas Krystyna i Wanda.

Po dwóch dniach jesteśmy znowu w bazie. Jeszcze raz serdecznie gratulują nam sukcesu, dostajemy nawet sztuczne kwiatki, które nasz kolega przywiózł ze sobą aż z Warszawy.

HALINA KRUGER-SYROKOMSKA
Zdjęcia: autorki i A. Okopińskiej

SPORTOWE OSIĄGNIĘCIA WYPRAWY:

- 1 sierpnia Leszek Cichy, Janusz Onyszkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki wchodzą nową drogą na Gasherbrum II (8035 m) bijąc rekord wysokości Polaków. Natomiast 9 sierpnia Marek Janas, Andrzej Łapiński i Leszek Woźniak wchodzą na ten sam szczyt drogą pierwszych zdobywców.
- 11 sierpnia Wanda Rutkiewicz, Alison Chadwick-Onyszkiewicz, Janusz Onyszkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki zdobywają najwyższy z dziewiczych dotąd szczytów Ziemi — Gasherbrum III (7952 m).
- 12 sierpnia Halina Krüger-Syrokomska i Anna Okopińska stają na szczycie Gasherbrum II (8035 m) — są pierwszymi Europejkami, które weszły na szczyt ośmiotysięczny i jedynym w świecie zespołem kobiecym działającym samodzielnie na tej wysokości. Wejścia Japonek rok temu na Manaslu (8156 m) i na Mount Everest w tym roku, odbywały się w towarzystwie mężczyzn — Szerpów.

PRZEDSTAWIAMY ZDOBYWCZYNIE GASHERBRUM II — 8035 m!

HALINA KRUGER-SYROKOMSKA, historyk sztuki, redaktor Wydawnictw Artystycznych i Filmowych, matka czteroletniej Marianny. Ma poza sobą 19 taternickich lat, Matterhorn, trudny norweski filar Trollryggenu, osobisty rekord wysokości w Pamirze na Piku Lenina — 7134 m.

ANNA OKOPIŃSKA, absolwentka wydziału fizyki UW, doktorantka Instytutu Badań Jądrowych w Świerku koło Warszawy, specjalizuje się w fizyce plazmy. Uczestniczyła w wyprawie na Lhotse. Miała wówczas za sobą pierwsze kobiece przejście grani Tatr i Pik Korzeniewskiej — 7105 m oraz Pik Komunizma — 7483 m.

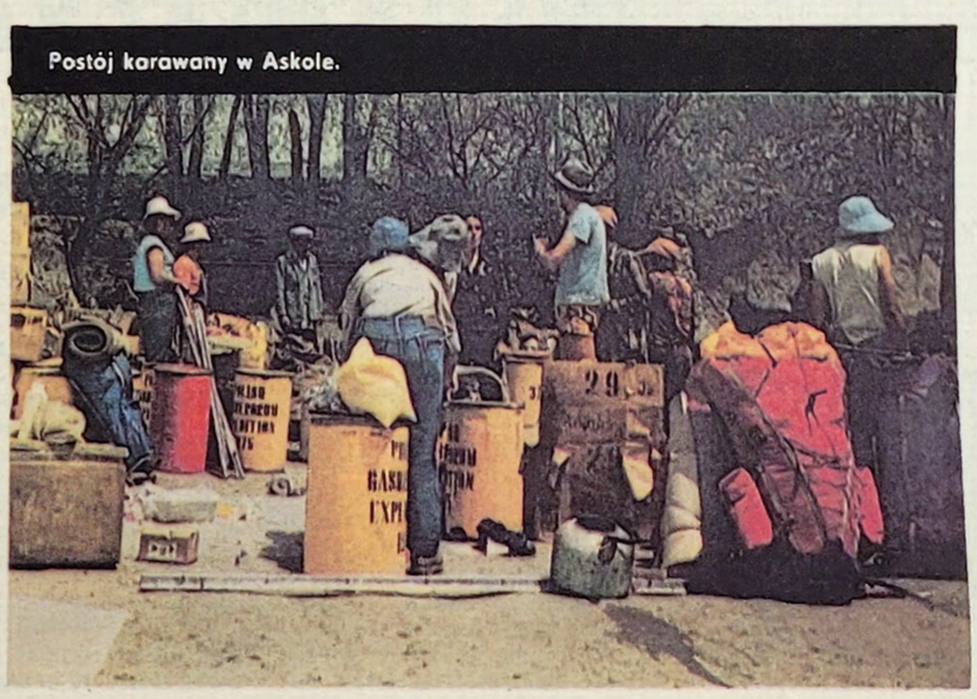

Postój karawany w Askole.

REDAKCYJNA POCZTA

Dziwny żal

Po ostatniej prywatce powstał jakby mur między mną, a moim kolegą, Dorian nie odzywa się do mnie. A cała sprawa wyglądała następująco: Dorian na prywatkę przyszedł z Anitą. Jest nieśmiały i cały czas podpierał ściany, albo zmieniał płyty. Ja zapraszałem Anitę do tańca, bo nie chciałem, żeby się nudziła. W pewnej chwili zrobiło mi się żal Doriana i poprosiłem Anitę żeby jednak zaproponowała mu taniec. Tak się stało. Ale zaraz potem Dorian znów usiadł i tylko zmieniał płyty. Żeby dziewczyna dobrze się bawiła, prosiłem ją do tańca do końca prywatki. Na drugi dzień Dorian był na mnie śmiertelnie obrażony. A przecież obroniłem jego honor!

Giovani z Warszawy

Liczymy na Waszą pomoc

Jesteśmy harcerkami Drużyny im. Heleny Marusarzówny. Nie możemy znaleźć wiadomości o życiu i okolicznościach śmierci naszej patronki. Zwracamy się więc z apelem do druhen i druhów, aby pomogli nam odnaleźć potrzebne materiały, lub podali źródła, z jakich możemy skorzystać.

„Warmianki"
Szczep Drużyn przy Szkole Podstawowej nr 2, ul. Karola Borki 5, 13—100 Nidzica.

Czy inni myślą tak niemądrze jak on?

Podczas wakacji poznałam chłopca i przez cały miesiąc spotykałam się z nim. Kolega był bardzo miły i kulturalny — przynajmniej w moim towarzystwie. Wymieniliśmy adresy, fotografie i rozjechaliśmy się do swoich domów. Dosyć długo korespondowaliśmy ze sobą, ale... no właśnie. Ten chłopak wszystkie moje listy czytał i odpisywał na nie razem z kolegami. Potem zaczął pisać coraz rzadziej, tłumacząc mi, że między nami jest zasadnicza różnica: „Przecież Ty mieszkasz na wsi, a ja w mieście. Twój ojciec jest zwykłym kolejarzem, a mój dyrektorem zakładu przemysłowego. Jestem bogatszy od Ciebie, stać mnie na modne ubranie" itd. Ten list mnie oburzył! Zrozumiałam, że mój wakacyjny kolega nie ma pojęcia o wartości ludzi! Zaczęłam się zastanawiać czy wszyscy chłopcy z miasta rozumują w ten sposób? Kiedyś, gdy byłam w Stargardzie Gdańskim i szłam w towarzystwie ojca, usłyszałam: „patrzcie, idzie wsiowa". Czy tak można? Ufam, że ten list przeczyta Marek i jego koledzy, myślący podobnie jak on. Może zrozumie, że ludzie cenieni, pożyteczni i wartościowi (a także kulturalni!) mieszkają nie tylko w miastach. Chciałabym wiedzieć, co sądzą czytelnicy o różnicy między miastem a wsią.

Uczennica Liceum Medycznego
woj. Elbląg

Elżbieta Szpurka, lat 15, ul. Lubańska 30 m. 4, 59-942 Jelenia Góra, interesuje się zwierzętami i muzyką. Zbiera fotosy piosenkarzy i aktorów.

Przepraszam Cię, Jolu!

Bardzo proszę, wydrukujcie ten list jak najprędzej! W tym roku poznałem dziewczynę imieniem Jola. Pewnego dnia obraziłem ją swoim zachowaniem. Wiele razy zwracałem się do niej z prośbą o wybaczenie, ale ona moje przeprosiny odrzuciła. Może w ten sposób ją udobrucham...

Sławomir Figat, Podsokołów

OD REDAKCJI: Spełniliśmy prośbę Sławka, bo liczymy, że Jolka da się przebłagać. Czekamy na wiadomości.

Uwaga. Maja Żółtowska z Algieru! Nie otrzymaliśmy korespondencji zapowiedzianej przez Ciebie w czasie wakacyjnej wizyty w redakcji! Odezwij się!

JERZY KOWALKOWSKI pisze z Moskwy:

IDĄC PRZEZ ALEKSANDROWSKI OGRÓD

KILKA starszych kobiet usiłuje zmieść opadłe liście z płyty i najbliższego otoczenia Grobu Nieznanego Żołnierza. Jesienny wiatr przeczesuje szeleszczące liśćmi drzewa ogrodu Aleksandrowskiego i przynosi ciągle nowe i nowe. Jedna z kobiet, zgarnia liście wprost na trawnik. Z grupki osób stojących przed pomnikiem ktoś mówi:

— Towarzyszko, a kto po was to sprzątnie? Nie wiecie, co tu za chwilę będzie?

Dyżurny milicjant spogląda z wyraźnym niezadowoleniem na człowieka, który strofuje sprzątaczkę. Widać nierad jest z tego, że to nie on zwrócił uwagę na niestaranną pracę. Po chwili jakaś starsza kobieta — sądząc po stroju, ze wsi — stawia blisko nóg starą walizkę z przyczepioną kartką bagażową „Aeroflotu" i zwraca się do milicjanta:

— Synku, a powiedz ty mi, dlaczego na tych kamieniach są nazwy wszystkich miast — bohaterów, a Moskwa nie ma swojego kamienia? Jakże to tak może być? Co to nasza stolica nie bohater, czy jak?

Milicjant zwraca się do pytającej, ale mówi głośno, tak, by wszyscy go słyszeli:

— Moskwa, babciu, nie potrzebuje swojego kamienia, czyli pomnika. Pod każdym z nich znajdują się urny z prochami poległych żołnierzy z tych właśnie miast-bohaterów. A nie potrzebuje, bo po pierwsze: Grób Nieznanego Żołnierza znajduje się właśnie w Moskwie, a po drugie: pod tą dużą płytą w środku złożono prochy żołnierza, który poległ w obronie naszej stolicy w 1941 roku. Jasne babciu?

— No tak, teraz to jasne. A wy tak codziennie tutaj sprzątacie?

— Obowiązkowo codziennie — odpowiada jedna z kobiet — a dziś to już drugi raz, bo zaraz tu przyjedzie prezydent Francji i będzie składał wieniec. Poważna sprawa.

Z tyłu, wysoko nad pomnikiem, kilku robotników mozolnie układa gruby na chłopa mur kremlowski. Dla patrzącego z dołu mur nie przestaje być ogromny, ale cegiełki, z których go budują wydają się maleńkie jak dziecinne klocki.

— Jakoś niesporo im ta robota idzie — mówi młodzieniec w okularach z przydługimi włosami. — Pewnie tak kombinują, żeby tu jak najdłużej robić. Codziennie mają wizyty różnych zagranicznych gości. Napatrzą się chłopy.

— Towarzyszu, nie mówcie głupot — z oburzeniem zwraca się do niego starszy mężczyzna. — Wy wiecie, co to jest r e k o n s t r u k c j a? To jubilerska robota. Nie widzicie Kremla czy jak? Wszystko jak nowe, a ma po kilkaset lat. Zuchy, dobrze pracują. A, że chciałoby się z nimi popracować i widzieć to, co oni codziennie widzą, to też fakt.

IDZIEMY przez Aleksandrowski ogród, otaczający Kreml. Zimny październikowy porywisty wiatr z drobnym deszczem. Lewon Mikoiljan, mój opiekun z „Pionierskiej Prawdy", przewodnik i przyjaciel, ubolewa nad moim losem:

— Ty masz pecha w Moskwie. Najpierw przeszkodziły ci dziewczęta, a później dyplomacja. Z powodu Światowego Spotkania Dziewcząt musiałeś zamieszkać w hotelu daleko od centrum. Później o włos nie spóźniliśmy się na samolot do Erewania, bo zamknęli ruch z powodu przyjazdu towarzysza Honeckera z NRD. Dzisiaj z powodu wizyty prezydenta Francji, wcześniej zamknęli Kreml dla zwiedzających i nie zobaczyłeś wszystkiego.

„Jaki tam pech — myślę — tak przecież jest prawie codziennie. Nie ma chyba dnia, aby w Moskwie nie odbywał się jakiś wielki kongres czy zjazd i aby nie gościła tu zagraniczna delegacja". A z Kremla nas przegonili, to fakt, ledwo zdążyliśmy zobaczyć to, co najważniejsze, gdy pod największą armatą swoich czasów, zwaną „Car-puszka", dopadły nas głosy przewodników, którzy ogłaszali zamknięcie Kremla dla zwiedzających. Staliśmy wtedy akurat z grupką amerykańskich turystów. Amerykanie solidnie już zmęczeni, chyba tylko dla zasady próbowali protestować u przewodnika. Ten z niewyraźną miną tłumaczył się, jak umiał. Wyszło z tego, że wszystkiemu jest winien prezydent Francji. Amerykanie, śmiejąc się, potwierdzili, że na pewno wyłącznie on i dodali, że nie tylko w tym bruździ on Stanom Zjednoczonym. W ważniejszych sprawach też. — Zresztą — pocieszyli przewodnika — u nas z Białego Domu też by turystów wyrzucili, gdyby przyjechał prezydent Francji.

W chwilę później wychodziliśmy z Kremla w różnojęzycznym tłumie turystów. Próbowałem odróżniać: kto jest kto? Stroje nic mi jednak nie mówiły, Niemiec, to, Czechosłowak czy Rosjan? Arab czy Ormianin, Japończyk czy przedstawiciel któregoś ze wschodnich narodów ZSRR? Podzieliłem ich więc według marek aparatów fotograficznych. Wyszło pół na pół — połowa cudzoziemców i połowa obywateli ZSRR.

Idziemy z Lewonem aleją Aleksandrowskiego ogrodu pod murami Kremla. Dokoła nas historia, wysoki czerwony mur obronny, kopuły cerkwi i pałace pamiętające stulecia. Pamiętające carów Wszechrosji i te pierwsze dni...

ROK 1918, 12 marca. Przez Bramę Troicką, jedyną otwartą w tym czasie, wszedł na Kreml niewysoki człowiek z bródką w robociarskim kaszkiecie na głowie. Był to Lenin. Rewolucyjny Rząd Rosyjskiej Republiki Radzieckiej przenosił się z Piotrogrodu (dzisiaj Leningrad) do Moskwy. Tu miała być stolica. Jaki był w tych dniach Kreml? Pierwszy jego komendant Paweł Malkow tak pisze w swych wspomnieniach: *„Część gmachów ucierpiała w okresie walk październikowych. Zniszczeń nikt nie usuwał. Dziedziniec Arsenału szpeciły kupy tłuczonej cegły, szkła i wszelkich rupieci. Najwyższe piętro olbrzymich koszar było do cna wypalone; jego okna wiały ponurymi czarnymi oczodołami. Ulice Kremla zalegało straszliwe błoto. Wiosna 1918 roku była wczesna, wszędzie potworzyły się prawdziwe jeziora z topniejącego śniegu, zbrunatniałe od błota i śmieci. Na rozległym majdanie pomiędzy dzwonnicą Iwana Wielkiego a Bramą Spasską utworzyło się bagnisko nie do przebycia ani pieszo, ani wpław. Ogólne wrażenie zapuszczenia i niechlujstwa potęgowała niezliczona ilość ikon. Brudne, sczerniałe, prawie wszystkie o potłuczonych szybach i dawno wygasłych lampach, sterczały wszędzie. Nieustannie snuli się po Kremlu mnisi w swych czarnych habitach".*

★

W wejściu do Mauzoleum Lenina na placu Czerwonym zamarło w bezruchu pięciu żołnierzy. Pierwsze uderzenie dzwonu kremlowskiego zegara. Żołnierze jak mechaniczne zabawki obracają się twarzami do siebie, stoją wyprężeni, karabiny trzymane na „prezentuj broń" ani drgną w ich dłoniach. Ostatnie uderzenie: zwrot i trzech z nich twardym defiladowym krokiem odchodzi. Zmiana warty skończona. Dwaj pozostali stoją nieruchomo. Przed nimi plac Czerwony i tłum. Zawsze tłum. Nawet nocą widziałem tu ludzi. Na Kremlu, w siedzibie najwyższych władz Związku Radzieckiego, rozpoczęły się rozmowy gospodarzy z prezydentem Francji. Zwyczajny dzień w życiu wielkiego kraju.

Zdjęcie: **CAF — Sokołowski**

„KONCERT Z LILIJKĄ"

OSTROW WLKP. (HSI). Nastrój prawdziwej polskiej jesieni. Stary park, otaczający dawny pałac myśliwski w Antoninie, pełen zasłuchanych w dźwięki fortepianu harcerzy. W tej pięknej nastrojowej atmosferze barw starych drzew i muzyki Chopina, tradycyjnym 48 Koncertem z Lilijką, zakończył się rajd chopinowski zorganizowany przez PTTK i 35 Drużynę Harcerską przy Liceum Ekonomicznym w Ostrowie. Pieszo, rowerami, a nawet motorowerami zjechali do Antonina młodzi entuzjaści muzyki, by posłuchać wirtuozowskiej gry japońskiej pianistki Reitei Yok. **(mh).**

SZTANDAR DLA SZCZEPU

KOŚCIAN (HSI). W dniach 11—12.X. br. odbyła się w Szkole Podstawowej nr 1 w Kościanie uroczystość nadania Szczepowi Harcerskiemu imienia Józefa Kamińskiego — działacza harcerskiego z powiatu kościańskiego z okresu II wojny światowej. Uroczystość poprzedziły zbiórki wszystkich drużyn i zastępów, mające na celu jak najbliższe zapoznanie się harcerzy z postacią przyszłego bohatera. 11 października odbyła się w szkole wieczornica, poświęcona J. Kamińskiemu, a potem wyświetlono film „Jarzębina czerwona". Aktu wręczenia sztandaru dokonał przedstawiciel Leszczyńskiej Chorągwi ZHP.

Piotr Gabryel

Jesteśmy ciekawi, który z materiałów publikowanych w tym numerze uważasz za: DOBRY, LEPSZY, NAJLEPSZY. Wpisz ich tytuły do poniższego kuponu, wytnij go, naklej na kartkę pocztową i wyślij pod adresem redakcji — Mokotowska 24, 00—561 Warszawa.

OCENA	TYTUŁ
dobry	
lepszy	
najlepszy	

ŚWIAT MŁODYCH nr 133

Prezentować broń — to nie takie proste

DWUSTU WSPANIAŁYCH

U dziewcząt cieszą się powodzeniem na równi z najbardziej znanymi aktorami. Jeśli chodzi o popularność, mogą z nimi konkurować, bo częściej ich oglądamy w telewizji i w kronice filmowej od niejednej gwiazdy. Mówią też o nich w radiu i piszą w gazetach.

Znajomi ambasadorów

Co jeszcze można o nich powiedzieć? Przede wszystkim to, że znają dobrze wszystkich ambasadorów i konsulów akredytowanych w Warszawie. A prawdziwą sensacją będzie, jeśli do tego jeszcze dodamy, że witają się z nimi... prezydenci i szefowie rządów, a nawet koronowane głowy przyjeżdżające w gościnę do naszego kraju. Kto to? **To po prostu chłopcy z KOMPANII REPREZENTACYJNEJ Wojska Polskiego.**

Do Kompanii Reprezentacyjnej wcielani są poborowi o nienagannej postawie moralnej i BEZ NAŁOGÓW! Muszą poza tym mieć 178—183 cm wzrostu i przyjemną aparycję. W wojsku takich rekrutów nie brakuje, bo — podobno — jest w narodzie ładnych i zgrabnych chłopców sporo, więc do tych wszystkich walorów potrzebny jest jeszcze przysłowiowy łut szczęścia.

Jest ich dwustu. Do ich zadań należy udział w świętach państwowych, uczestniczenie w powitaniach przywódców i szefów państw, którzy przyjeżdżają do Polski, służba wartownicza przy Grobie Nieznanego Żołnierza, pełnienie służby patrolowej w stołecznym garnizonie.

Chłopcy mają mundury kroju oficerskiego i dużo „srebra" w postaci sznurów, przewieszonych przez prawe ramię. Ich dowódca uzbrojony jest w szablę i ostrogi. Niejeden nie obeznany z wojskiem cywil pomyśli sobie: „Po co, u licha, dowódcy szabla i ostrogi? Przecież to dawno przestarzałe atrybuty wojskowego rynsztunku!". Ale szabla i ostrogi są nawiązaniem do tradycji oręża polskiego. To symbol czasów, gdy polska konnica była groźną formacją, nie mającą sobie równej. Zarówno przed wojną, jak i po wojnie właśnie kawaleria była Kompanią Reprezentacyjną Wojska Polskiego. A że kawalerii już nie ma w polskim wojsku, pozostał więc tylko element tradycji.

Powitanie głów i szefów rządów zaprzyjaźnionych państw to cały ceremoniał. Uczestniczy w nim do 120 żołnierzy. Dowódca Kompanii Reprezentacyjnej oddaje honor dostojnym gościom, prezentując szablą, chorąży pocztu sztandarowego pochyla sztandar, a żołnierze prezentują karabinki.

Na pierwszy rzut oka wygląda to nawet nieskomplikowanie, a ceremoniały powitania są identyczne, więc zdawać by się mogło, iż wszystkie tajniki można sobie bez większych trudności szybko przyswoić. Tak jednak nie jest: Żołnierz może brać udział w ceremonii powitania najwcześniej po 6 miesiącach intensywnego szkolenia, ale normalny poziom osiąga dopiero po pełnym roku służby.

Oprócz musztry nie mniej intensywnie prowadzone jest szkolenie z zakresu wychowania fizycznego. Karabinek waży dokładnie 5 kg i nawet dobrze fizycznie zbudowanemu żołnierzowi z „normalnej" jednostki mdleje ręka po 5 minutach trzymania broni w pozycji „prezentuj broń".

Zdarzają się dziwne spotkania

Tak było, gdy przyjechał prezydent Francji Charles de Gaulle. Sam stary żołnierz, generał nie zapomniał o żołnierzach z Reprezentacyjnej. Stanął, pomyślał chwilkę, jak gdyby czegoś szukał w pamięci, a później krzyknął gromkim głosem: „Szouem dżołnieże!". A ich dowódcę nazwał później kurtuazyjnie kolegą I to serdeczne i proste powitanie było dla tych chłopców najlepszym wynagrodzeniem.

Żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej są również... aktorami filmowymi. I to nie tylko wtedy, gdy kamera telewizyjna lub kroniki filmowej „chwyta" ich przy powitaniu któregoś z dostojnych gości. Są aktorami z prawdziwego zdarzenia. Występowali już w kilku filmach; widzieliśmy ich również w „Panu Wołodyjowskim" i „Potopie".

Powszechnie wiadomo, że pomniki stawia się na ogół ludziom już nieżyjącym. Pod tym względem jeden z rzadkich wyjątków stanowi były żołnierz Kompanii Reprezentacyjnej — Władysław Domański, który ma „swój" pomnik za życia. Do tego jeszcze trzeba dodać, że przy „swoim" pomniku... trzymał wartę honorową! A stało się tak dlatego, że profesor Xawery Dunikowski podczas prac nad pomnikiem żołnierzy 1 Armii WP potrzebował kilku modeli. I jednym z nich był właśnie Władysław Domański.

Służba to więc ciekawa, niezwykła i... trudna. Patrząc na karny szereg żołnierzy w telewizji, kinie, czy zdjęciach, warto coś o nich wiedzieć.

SŁAWOMIR ORŁOWSKI
Zdjęcie: **St. Syndoman**

W Legnicy nie wszyscy wiedzą, że musztarda podana po obiedzie, w charakterze deseru, nikomu nie smakuje...

NIEZWYKŁY BAŁAGAN CZY ZWYKŁY BRAK WYOBRAŹNI

Niełatwo było im skryć zawód, jaki ich spotkał. Ci, którzy zazwyczaj gorąco relacjonowali przy kolacji przebieg całego dnia, dziwnie milczeli. Dzień, który zapowiadał się tak niezwykle, istotnie był niezwykły. Niezwykłość ta dotyczyła jednak nie tego na co oczekiwali...

★ ★ ★

Było to przede wszystkim święto harcerzy, ale i całej szkoły też. Bo Szkoła Podstawowa w Raciborowicach i IX szczep harcerski to właściwie jedno i to samo. Np. niedawno wybrane władze samorządu szkolnego — to sami harcerze. Wszystko więc, co dzieje się u „Pacholąt", „Sztubaków" i „Żaków" nosi cechy harcerskiego działania. Choćby zabawy, jakie „Pacholętom" organizuje na przerwach Aneta. „Pacholęta" — dla wyjaśnienia — to uczniowie klas I—III, a Aneta pełni funkcję zastępczyni przewodniczącego samorządu d/s „Pacholąt". Często jej się zdarza, że to co robiła kiedyś na zbiórkach zuchowych przenosi teraz na szkolny korytarz. Tak samo jest ze „Sztubakami" (klasy IV i V) i „Żakami" (VI, VII, VIII).

★ ★ ★

Kiedy więc udało się pokonać ostatnią trudność i załatwić autobus z cementowni, radość zapanowała ogromna. Raz — że pojadą do Legnicy, czyli do nowej stolicy województwa — że szykuje się fajna wycieczka, no i wreszcie trzy — sam cel wyjazdu! Nie każdą drużynę spotyka takie wyróżnienie!

„Pacholęta", to jednocześnie zuchy. Ich zbiórki może dlatego przypominają zabawy na przerwach.

Wśród kolegów tych, co wyjeżdżali byli co prawda malkontenci, którzy mówili, że jak zechcą, to sami sobie pojadą do Legnicy kiedy będzie im się podobało, ale wiadomo: mówili tak, bo sami nie mogli jechać. Przez zazdrość!

★ ★ ★

Pracowali na ten dzień okrągły rok. Rzetelnie wypełniali zadania, jakie im zlecono, a równocześnie dawali szeroki upust swojej własnej inicjatywie i pomysłowości.

Jeszcze się nie zakończył poprzedni rok szkolny, a już myśleli, jak zainaugurować kolejny rok harcerskiego działania. Owszem, padały propozycje — uroczystej zbiórki, ogniska, ale cały czas nie było to jeszcze to. Wtedy ktoś rzucił nieśmiało myśl:

— A może by tak uporządkować przystanek?

Teren wokół przystanku PKS-u był rzeczywiście zaniedbany. A sam pomysł dobry. Mają przecież rozpocząć rok harcerskiego d z i a ł a n i a, a nie harcerskich z e b r a ń.

Przy okazji, już tak „z rozpędu", uporządkowali siedzibę Gminnego Związku Drużyn. Myli okna, wynosili śmieci. Oczywiście, nie obyło się bez tradycyjnego ogniska, na które zaproszono wszystkich mieszkańców Raciborowic. Niech wszyscy wiedzą, że harcerze wrócili już z wakacji!

★ ★ ★

Byli już w połowie drogi do Legnicy, gdy nagle przerwę między jedną a drugą piosenką wypełniła niepokojąca cisza. Silnik nie pracował!

— Czy to coś poważnego? — Z niepokojem patrzyli na kierowcę.

— Zrobię co się da, ale to może potrwać z pół godziny — odpowiedział, pochylony nad silnikiem.

Decyzja szczepowej była natychmiastowa.

— Słuchajcie, postaram się jakoś dostać do Legnicy i uprzedzę o naszym spóźnieniu.

Z niecierpliwością obserwowali jak trzech kolejnych kierowców nawet nie zareagowało na rozpaczliwie wyciągniętą rękę druhny. Wreszcie czwarty zatrzymał się. Pojechała. Wkrótce i ich autobus był gotów do dalszej jazdy.

★ ★ ★

Na stadion, gdzie miała odbyć się uroczystość, przybyli z zaledwie kilkuminutowym opóźnieniem. Stanęli z boku, gdyż sam plac był już szczelnie zapełniony. Po chwili z megafonów usłyszeli słowa: „Do przyjęcia miana drużyny sztandarowej wystąp!"

Pierwsze drużyny wystąpiły z czworoboku. Z megafonu płynęły dalsze słowa, oczekiwanie zaczynało im się dłużyć, ale cóż — trzydzieści sześć drużyn, a oni przyjechali na samym końcu. Na stadionie było coraz więcej biało-czerwonych chust, oznak drużyn sztandarowych. Niektórzy ściskali w dłoniach otrzymane przez chwilą, jeszcze nie przyszyte, plakietki. Oni za chwilę też... „Czy dobrze zapięte mundury? Czy komuś nie podwinęła się chusta?" Dziewczęta dyskretnie zerkały w lusterka. Chłopcy udawali, że dla nich to nic, ale za każdym razem, gdy w megafonie słychać było trzask oznaczający początek zapowiedzi następnej drużyny, wyprężali piersi gotowi już podejść.

Nie podeszli! Nie wymieniono ich! Zamiast oczekiwanych słów usłyszeli przez megafon informację, że teraz rozpoczyna się festyn d l a d r u ż y n s z t a n d a r o w y c h. Zabrzmiały wesołe tony muzyki.

Nie wiedzieli czy zostać. Czy mają do tego prawo? Czy są, czy nie są drużyną sztandarową? Ale przecież zawiadomienie przyszło do ich szczepu...!

★ ★ ★

Sprawa wkrótce wyjaśniła się. K t o ś pomylił się w rozkazie. Oczywiście, są drużyną sztandarową! Powstał tylko taki m a ł y b ł ą d. Ale to nic, naprawi się go — poinformowano ich — uroczystość odbędzie się później, w szkole, w Raciborowicach.

Odbędzie się. Na pewno się odbędzie, tylko że... musztarda podana po obiedzie, niby w charakterze deseru, nie smakuje...

Dyrektor szkoły, pan Edward Góralski, często uczestniczy w harcerskich zbiórkach.

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI
Zdjęcia: K. Adamowski

LILIOWA SZKOŁA

Ujpalota to nowa dzielnica Budapesztu. Trochę podobna do warszawskich, krakowskich czy gdańskich nowych osiedli, gdzie postawione obok siebie monotonnie jednakowe bloki różnią się najwyżej liczbą kondygnacji czy kształtem balkonu. Ale między blokami niespodzianka — jaki kolorowy budynek! A po drugiej stronie osiedla następny, bardzo podobny, tylko że w innym kolorze — liliowy. Obok nich boiska; czyżby to były szkoły?

Dzieci z Ujpalota zapytane, do której chodzą szkoły nie wymienią nazwy ulicy (na Węgrzech szkoły nie mają numerów tak jak u nas, rozróżnia się je nazwą ulicy, przy której stoją i imieniem bohatera), a tylko kolor — do zielonej, do liliowej!

Liliowa podstawówka z ulicy Kavicsos zbudowana została dwa lata temu. Na pomysł zbudowania takich kolorowych szkół wpadła pani Agnes Kokeny, architekt. Technologia jest bardzo prosta i nie podraża zbytnio kosztów budowy: do mieszaniny, z której powstaje tynk, dodaje się farby. Takiego budynku nie potrzeba już potem z zewnątrz malować, a poza tym o ileż taka szkoła jest weselsza! Kolorowych szkół powstaje na nowych węgierskich osiedlach coraz więcej — buduje się je według projektu typowego. Pomysł chyba do ściągnięcia?! (ep)

UWAGA PTAKOLUBY!

Oto pierwsza, listopadowa, kartka naszego „Kalendarza". Co miesiąc na jego pierwszej stronie znajdziecie wiadomości co w danym okresie szczególnie warto obserwować w życiu ptaków oraz rady jak im pomagać. Będą tam też zadania, których wykonanie pozwoli Wam lepiej poznać ptaki. Na odwrotnej stronie „Kalendarza" będziemy podawali rysunki i sposoby rozpoznawania „ptaków miesiąca", których obserwacje szczególnie w danym okresie polecamy. Jeśli wyniecie i zbierzecie 12 comiesięcznych kartek — będziecie mieli „Kalendarz Ptakoluba" z aktualnymi wiadomościami i radami na cały rok.

KALENDARZ PTAKOLUBA

redaguje: dr Maciej Luniak

LISTOPAD

Listopad w życiu naszych ptaków jest okresem przełomu między jesienią i zimą. Odlatują ostatnie grupy wędrowców udających się do ciepłych krajów. W lasach jeszcze spotkacie zapóźnione drozdy, rudziki, zięby i inne, których fala wędrówki na zimowiska przeszła we wrześniu i październiku. Podobnie nad wodami jeszcze ostatnie łyski, perkozy, kaczki i łabędzie ociągają się z odlotami. Część z nich pozostanie na zimę — jeśli uda im się znaleźć niezamarzniętą przestrzeń wodną. Ale już na miejsce tych jesiennych maruderów zjawiają się przybysze z północy zamierzający u nas zimować. W listopadzie przylatują gile, jemiołuszki, jery i inni północni goście. Przedstawimy ich w zimowych kartkach „Kalendarza". Także te ptaki, które nie odlatują od nas przechodzą na zimowy tryb życia — łączą się w stada, częściej odwiedzają siedziby ludzkie.

Szczególnie warto obserwować miejsca, gdzie rosną drzewa i krzewy rodzące mięsiste owoce — np. jarzębina, rajska jabłoń, głóg, tarnina, dzikie wino, jałowiec. W listopadzie i grudniu, gdy jeszcze zapasy nie wyczerpią się, te „owocowe spiżarnie" zwabiają wielu skrzydlatych biesiadników. Znajdźcie w swojej okolicy takie miejsca i zaobserwujcie jakie ptaki przychodzą tam ucztować — niektóre z nich przedstawiamy na odwrotnej stronie „Kalendarza".

Pomagamy ptakom. Pora przygotować się do zimowego dokarmiania. Zastanówcie się jakim ptakom będziecie pomagać i w zależności od tego przygotujcie odpowiedni rodzaj karmnika. Oto dwa najczęściej stosowane typy karmników. Trzy inne zaproponował wam Rzep w ubiegły czwartek.

Uwaga! — W grudniowym „Kalendarzu" znajdziecie rady **jak dokarmiać ptaki.**

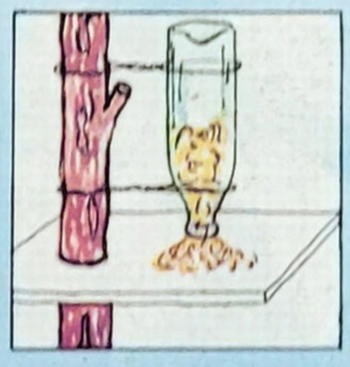

Karmnik do napełniania ziarnem

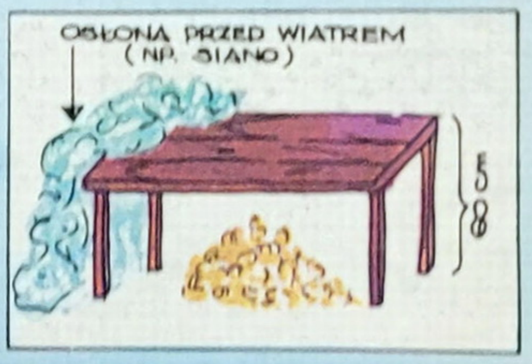

Karmnik dla kuropatw, bażantów, trznadli i mazurków.

Zadania. Zarówno w „Kalendarzu" jak i w innych pozycjach kącika Klubu Ptakolubów będziemy proponowali Wam różne zadania. Ci z Was, którzy przyślą najciekawsze opisy ich wykonania, lub inne swoje obserwacje ptaków, otrzymają Odznakę Ptakoluba. Oto zadania listopadowego „Kalendarza":

— **Znaleźć „owocowe spiżarnie" w Waszej okolicy. Obserwować ptaki odwiedzające je.**
— **Przygotować karmnik — w grudniu rozpoczynamy dokarmianie.**

W jednej z książek przeczytałem następujące zdanie: „Nie podążają za zranionym zwierzęciem, aby go uwolnić od mąk". Bardzo proszę o wyjaśnienie, czy się mówi mąk czy męk?

Wojtek z Warszawy

Męka — mąk, tak samo jak **ręka — rąk.** W książce więc błędu nie było. Ta wymiana głosek ę:ą jest charakterystyczna dla naszego języka. Można tu zaobserwować pewną prawidłowość. Zauważ, że jeśli sylaba jest otwarta (kończy się samogłoską), to występuje w niej **ę.** Natomiast w sylabie kończącej się spółgłoską (czyli tzw. sylabie zamkniętej) jest **ą.** Oto przykłady: **rę**-ka (w sylabie otwartej rę — jest **ę**), **rąk** (w tej sylabie zamkniętej jest **ą**), **bę**-dziesz (w sylabie **bę** — jest ę), **bądź** (w sylabie zamkniętej jest **ą**) itd... aż po wszystkie czasowniki typu **wzię**-ła: **wziął; przyję**-ła: **przyjął.** Przyznasz, że ciekawie jest wyszukiwać takie prawidłowości w języku, prawda? Ale wyjątek od zasady, oczywiście, być musi. To np. **mąka, mąk,** która w sylabie otwartej i w zamkniętej ma głoskę ą, bo przecież mówimy **mąka:mąk.** (W sklepie jest kilka mąk pszennych).

Posprzeczałam się z koleżanką, a przyczyna była taka: ja dowodziłam, że rzecz. „ksiądz" w liczbie mnogiej brzmi księża, a ona mówi, że księdzowie i jest pewna swojej racji. Która z nas ma słuszność?

Bożena K. z Ostródy

Ty. Szkoda, że Wasza dyskusja skończyła się sprzeczką, przepro**ś**cie się. Ponieważ wiele osób źle odmienia ten wyraz — robiąc błąd prawie w każdym przypadku — podaję, że mówimy C. **księdzu** (a nie księdzowi), W. **księże,** D. B. l. mn. **księży,** (a nie księdzów), C. l. mn. **księżom** (a nie księdzom), N. l. mn. **księżmi** (a nie księdzami, księżami).

Jedni twierdzą, że wyraz nagroda powinno się pisać dużą literą, tak samo jak nazwisko Nobla. Inni natomiast są zdania przeciwnego. Tak też jest napisane w „Encyklopedii". U nas na kółku polonistycznym była dyskusja na ten temat i postanowiłyśmy napisać do Ciebie.

Uczennice kl. VIII a

Moim zdaniem trzeba pisać **Nagroda Nobla.** Argumentem za tym przemawiającym jest to, że również nazwy orderów i odznaczeń piszemy dużą literą, np.: Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi, Order Budowniczych Polski Ludowej. Pisownię Nagroda Nobla podaje „Słownik poprawnej polszczyzny" pod redakcją W. Doroszewskiego.

Jak się mówi na naczynie do mleka: kanka czy bańka? A może ma ono zupełnie inną nazwę?

Basiek

Innej nazwy nie znam. Mówi się: **bańka mleka, bańka do mleka.** Wyraz **kanka** ma zupełnie inne znaczenie — to szklana lub ebonitowa rurka stanowiąca zakończenie gumowej rurki przyrządu do zabiegów leczniczych.

Wasza mgr KROPECZKA

PTAKI MIESIĄCA

GATUNKI ODWIEDZAJĄCE JESIENIĄ I ZIMĄ „OWOCOWE SPIŻARNIE"

JEMIOŁUSZKA. Nieco większa od wróbla, upierzenie w odcieniu kawowym. Łatwo ją poznać po czubku z tyłu głowy, z bliska widać także żółte zakończenie ogona i skrzydeł. Przylatuje do nas z północy w listopadzie. Trzyma się na ogół stadami po kilkanaście lub więcej osobników. Głos: — melodyjne świergotliwe „sirrrr". Jest to straszny obżartuch — połyka ogromne ilości owoców (szczególnie lubi jarzębiny!), ale trawi je tylko częściowo i zaraz wydala. Dlatego miejsca ich ucztowania łatwo poznacie po licznych półstrawionych resztkach owoców na ziemi.

SZPAK. Znacie go pewnie dobrze, gdyż wiosną i latem jest wszędzie pospolity. Jesienią większość naszych szpaków odlatuje na zimowiska, ale nieliczne ich grupki pozostają u nas i odwiedzają „owocowe spiżarnie". Trzymają się stadkami, głównie w miastach. Uwaga: — szpaki jesienią i zimą mają upierzenie takie jak na ilustracji — odmienne od wiosennego — są bardziej brązowe z licznymi jasnymi centkami.

KWICZOŁ. Wielkości szpaka, ale ogon ma dłuższy. Ubarwienie szaro-brunatne. Przebywa u nas cały rok. Trzyma się na ogół w grupkach, jest bardziej płochliwy od szpaka. Głos: — „czek czek czek", wydawany szczególnie, gdy ptak zrywa się do lotu. Jesienią i zimą kwiczoły jako miejsca owocowych biesiad chętnie obierają sady, ogródki działkowe, okolice gdzie dużo jałowców.

PASZKOT. Trochę większy od szpaka i kwiczoła, szarawy z ciemnymi centkami. Jest to trudna zdobycz dla ptakolubów, bo paszkota spotyka się nie tak często a jeszcze do tego trudno go obserwować bo jest dość płochliwy. Paszkoty są zimą samotnikami i sobkami. Każdy z nich zajmuje sobie jarzębinę lub inną „spiżarnię" i z ostrym „trrrrr" zaciekle odpędza od niej wszystkie inne ptaki, które chciałyby się tam pożywić.

KOS. Wielkością przypomina szpaka, ale ma znacznie dłuższą sylwetkę. Samiec — na rys. — czarny z żółtym dziobem, samica — brunatna. Od szpaka można go też odróżnić po tym, że po ziemi porusza się skacząc (szpak chodzi), trzyma się na ogół pojedynczo i lubi chować się pod gęstymi krzewami, czego szpaki nie robią. Podobnie jak szpaki, kosy częściowo zostają u nas na zimę, głównie w miastach, gdzie chętnie żywią się jagodami dzikiego wina, głogu i oliwnika.

Forsowanie Wisły. W kręceniu tych scen wzięły udział jednostki Wojska Polskiego.

- SCENARZYSTĄ JEST HISTORIA
- BOHATEROWIE MAJĄ HISTORYCZNE PIERWOWZORY
- TYSIĄCE STATYSTÓW, 250 AKTORÓW Z 7 KRAJÓW

Przy współpracy państw socjalistycznych powstaje film, o którym nie tylko reżyser, ale i znakomita część widzów powie:

EKRAN

TO MOJE ŻYCIE

LATA młodości Jurija Ozierowa, reżysera znanego wszystkim filmu pt. „Wyzwolenie", upłynęły w wojsku. W czasie wybuchu drugiej wojny Ozierow właśnie kończył służbę wojskową i zamiast wracać do domu, poszedł wprost na wojnę jako dowódca batalionu. Kończył ją w stopniu majora. Walczył nie tylko o wolność ojczyzny, ale całej wschodniej Europy. Brał również udział w bitwach na terenie Polski. „Prawie cały mój rocznik poległ" — mówi dziś w wywiadach na temat nowego filmu giganta pt. „Komuniści". Film ten dedykuje swoim kolegom, wszystkim komunistom, internacjonalistom, którzy w latach 1943—1944 walczyli z faszyzmem.

Pomysł nowego filmu powstał w czasie kręcenia „Wyzwolenia", filmu o drugiej wojnie światowej. Wówczas zastanowiło to Ozierowa, że co drugi radziecki żołnierz i oficer był komsomolcem lub członkiem partii i nie było to w tej walce bez znaczenia. „Sto dwadzieścia lat temu było na świecie 400 komunistów, w roku 1919 było ich 400 tysięcy, a obecnie jest 50 milionów" — liczy Ozierow i spostrzega w tym fakcie wielki sens robienia filmu o komunistach.

„Wyzwolenie" ukazywało strategię, wojnę sztabów; w „Komunistach" na pierwszym planie wystąpią ludzie, którzy tworzyli wówczas historię. Zobaczymy na ekranie: Dymitrowa, Piecka, Thoreza, Togliattiego, Bieruta, Gottwalda, Husaka, Żiwkowa, Kadara. Będzie to historia wydarzeń od zwycięstwa pod Stalingradem do kapitulacji Niemiec, szeroka panorama końcowego okresu wojny światowej. Będziemy mieli okazję obejrzeć wydarzenia mało znane: powstanie słowackie, powstanie w Sofii, w Bukareszcie, w Pradze, wypadki na Węgrzech i w Jugosławii. „Głównym moim zamierzeniem jest zrekonstruowanie faktów. Dlatego prawie wszystkie postacie filmu miały pierwowzory w rzeczywistości" — mówi reżyser. I choć jego dzieło będzie jakby fabularyzowanym dokumentem, historyczną kroniką wydarzeń, to odbierać je będziemy jako opowieść o ludziach, którzy z pasją walczyli i ofiarnie ginęli dla lepszej przyszłości.

Przeżyjmy to jeszcze raz

W takim „łapaniu historii na gorąco", w dokumencie, radziecki reżyser widzi przyszłość kina. Cóż bowiem szybciej i pełniej uchwyci mijający czas, jak nie filmowa kamera? A jednak.. Już teraz, choć od tych wydarzeń minęło zaledwie 31 lat, trudno było realizatorom filmu odnaleźć autentyczną scenerię.

Powstanie Warszawskie kręcono więc w czechosłowackim miasteczku Most, z którego wysiedlono ludność ze względu na odkryte tam złoża węgla brunatnego i budowę kopalni. Miasteczko miało być i tak zburzone, nadarzyła się więc wspaniała okazja, aby bez trickowych efektów pokazać burzenie domów, eksplozję bomb w walczącej Warszawie. Powstanie Warszawskie i dramat jego uczestników po raz pierwszy zostanie ukazane na szerokim tle wydarzeń. Tak więc obok walk w stolicy zobaczymy scenę rozmowy Churchilla z Mikołajczykiem w Londynie, wydarzenia z roku 1943, związane z osobami Pawła Findera i Małgorzaty Fornalskiej, którzy podejmowali próby porozumienia się z rządem w Londynie i Delegaturą Rządu w Kraju. Polska część historii w tym filmie kończy się 17 stycznia 1945 roku wkroczeniem wojsk polskich do zrujnowanej Warszawy. W polskiej części filmu zobaczymy naszych znakomitych aktorów, odtwarzających historyczne postacie. Pierwszego prezydenta Polski Ludowej, Bolesława Bieruta, kreuje Ignacy Gogolewski, gen. Władysława Sikorskiego — Igor Śmiałowski, pierwszego dowódcę AL w Warszawie, Bolesława Kowalskiego — Tadeusz Łomnicki, majora „Sęka" Józefa Małeckiego, który dowodził po śmierci członków sztabu AL zasypanych na Freta — Stanisław Mikulski. Rolę generała Bora-Komorowskiego gra Jan Burek.

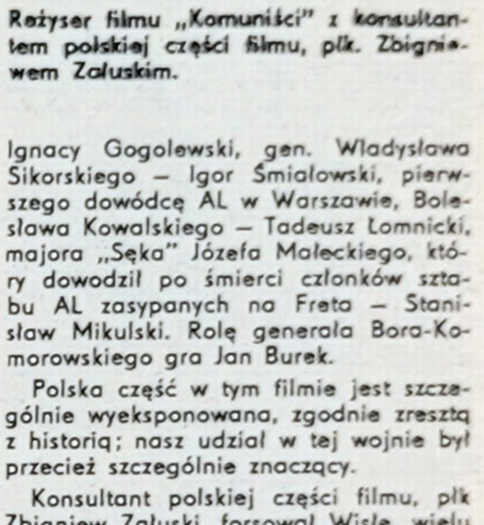

Reżyser filmu „Komuniści" z konsultantem polskiej części filmu, płk. Zbigniewem Załuskim.

Polska część w tym filmie jest szczególnie wyeksponowana, zgodnie zresztą z historią; nasz udział w tej wojnie był przecież szczególnie znaczący.

Konsultant polskiej części filmu, płk Zbigniew Załuski, forsował Wisłę, wielu twórców i aktorów w tym filmie brało również udział w walce. W radzieckiej ekipie operator Igor Sabniewicz, podobnie jak inni jego koledzy, był żołnierzem radzieckiej armii. Ozierow jakby ich wszystkich w tym filmie zachęcał: przeżyjmy to jeszcze raz. Radziecki reżyser skończył Akademię Wojskową, reżyserię, jest historykiem i sam napisał scenariusz o sprawach, które mu są znane i bliskie. „To moje życie" — powiedział w wywiadzie dla „Panoramy". Filmowi o komunistach poświęcił się z pasją. Według planu film miał być gotowy na 1 września 1976 roku, ale dzięki zaangażowaniu całej „żołnierskiej" ekipy „Mosfilmu" i innych socjalistycznych kinematografii ukaże się już w lutym na XXV Zjazd KPZR.

(bt)

Zdjęcia: **Romuald Pieńkowski**

Defilada w wyzwolonym Lublinie 23 lipca 1944 roku.

DO KOŃCA ROKU PRZYBĘDZIE 200 NOWYCH MODELARNI LOK

WARSZAWA (PAP). Nowe modelarnie LOK powstaną w różnego typu obiektach kulturalno-oświatowych, m. in. w szkołach, domach kultury i klubach spółdzielczości mieszkaniowej w nowo budowanych osiedlach w Warszawie, Lublinie, Poznaniu, Łodzi, Szczecinie i Białymstoku.

Blisko 1800 istniejących obecnie modelarni LOK skupia wielotysięczną rzeszę młodych majsterkowiczów. Co roku w pracowniach i ośrodkach szkoleniowych Ligi poznaje tajniki modelarstwa, samodzielnej budowy rakiet, okrętów, samolotów i pojazdów kołowych ponad 40 tys. najmłodszych adeptów sztuki modelarskiej.

Młodzież zdobywa nie tylko praktyczne umiejętności niezbędne przy budowie modeli m. in. zdalnie sterowanych, ale zapoznaje się także z dokumentacją techniczną i wzbogaca wiedzę o znajomość podstaw rysunku technicznego. **(bis)**

„ALFA 16" elektroniczny retuszer zdjęć i obrazów

(PAP). Znany amerykański koncern IBM rozpoczął produkcję mini-komputera nazwanego kryptonimem „Alfa 16", który zastępuje retuszera. „Alfa 16" w połączeniu z fotosczytywaczem i fotoreproduktorem tworzy system korygujący obraz fotograficzny. Jest on stosowany przy poprawianiu wyrazistości fotografii co było do tej pory zajęciem retuszerów. Tradycyjne retuszowanie jest procesem długotrwałym i pracochłonnym. Nowy system znacznie to upraszcza.

Negatyw lub pozytyw umieszcza się na bębnie urządzenia sczytującego. Bęben obraca się i przekształca obraz w sygnały elektryczne, zapisywane w pamięci komputera. Siła sygnału zależy od wyrazistości danego punktu obrazu. Skala wyrazistości dzieli się na 250 poziomów, dzięki czemu można uzyskać obraz bardzo wysokiej jakości. Kiedy fotografia przełożona zostanie na język cyfr i wciągnięta w pamięć maszyny, można ją poddać obróbce nie używając skalpela i pędzelka — tradycyjnych instrumentów retuszera.

Specjalnie ułożony program zmusza komputera do wymazania z pamięci wszystkich usterek obrazu. Po takiej obróbce udoskonalone zdjęcie reprodukowane jest na papierze fotograficznym.

Główną zaletą tego urządzenia jest szybkość działania, dlatego jest ono szczególnie przydatne przy druku gazet. Miejmy nadzieję, że elektroniczne retuszery szybko „opanują" świat i dotrą także do Polski. **(b)**

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Wczoraj odwiedził nas pan listonosz. Uśmiechnął się blado i powiedział w dziwnym języku: **„...bab zatkady dos, a... a... a..."**, poczem kichnął jak armata, no i natychmiast wybuchła w redakcji epidemia.

Siedzimy z Szefem w domu, kichamy i rozpatrujemy problem z naukowego punktu widzenia.

Najpierw sięgnęliśmy do encyklopedii:

KATAR — księstwo na półwyspie Katar, nad Zatoką Perską. Powierzchnia 22 tys. km...

KATAR — zapalenie błony śluzowej...

KATAR SIENNY — choroba alergiczna, w której czynnikiem uczulającym są pyłki kwiatów. Występuje wiosną.

...A nasz redakcyjny katar wystąpił jesienią, jest to więc na pewno katar jesienny!

Ale, jak się leczyć?!.. Niektórzy twierdzą, że katar nieleczony trwa aż siedem dni, podczas gdy leczony tylko tydzień. Według medycyny ludowej katar leczy się kasztanami. Stojąc na rozstaju dróg (w mieście — na skrzyżowaniu ulic) wkłada się siedem kasztanów do lewej kieszeni...

...następnie codziennie, o pianiu koguta (w mieście — na dzwonek budzika) przekłada się jeden kasztan do prawej kieszeni. Katar przechodzi gdy przełożymy ostatni.

Ten sposób leczenia wybraliśmy z Szefem. Wiosną kasztanów nie ma, a do naszego jesiennego kataru pasują jak ulał. Na największym warszawskim skrzyżowaniu wypchaliśmy sobie kieszenie kasztanami. Kupiliśmy na targu koguta...

...darazie baby zatkade dosy. Do zobaczedia!

Wasz RZEP

Oto kilka propozycji dla zakatarzonych:

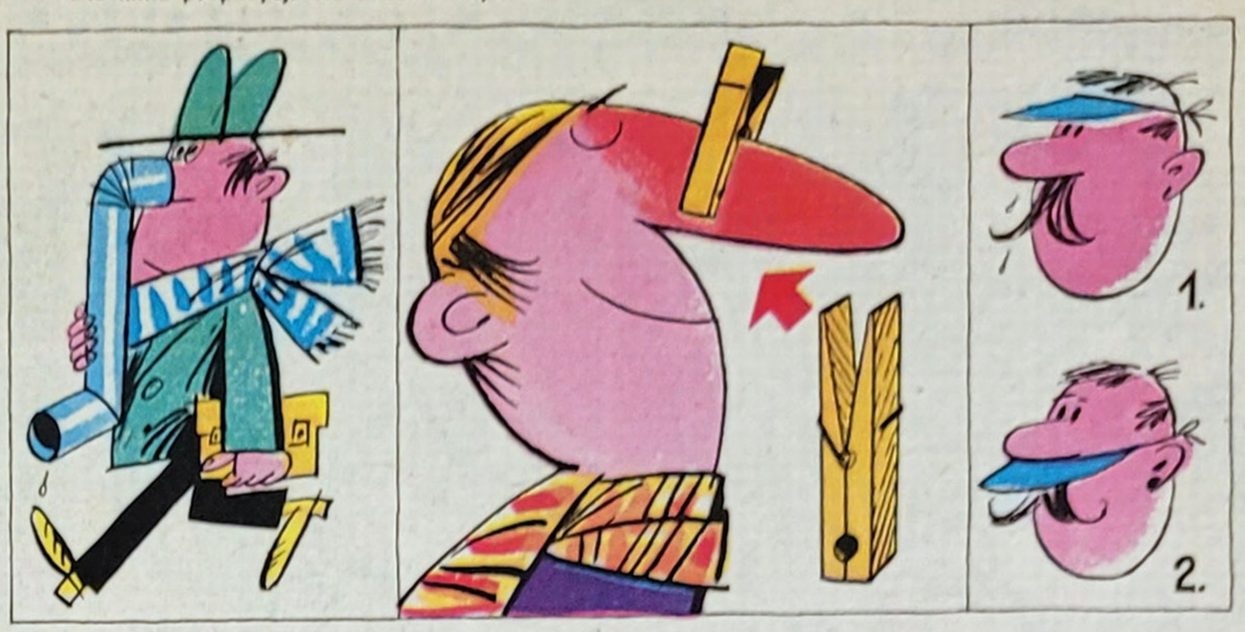

— Dzięki temu urządzeniu pańskie wirusy pozostaną przy panu...

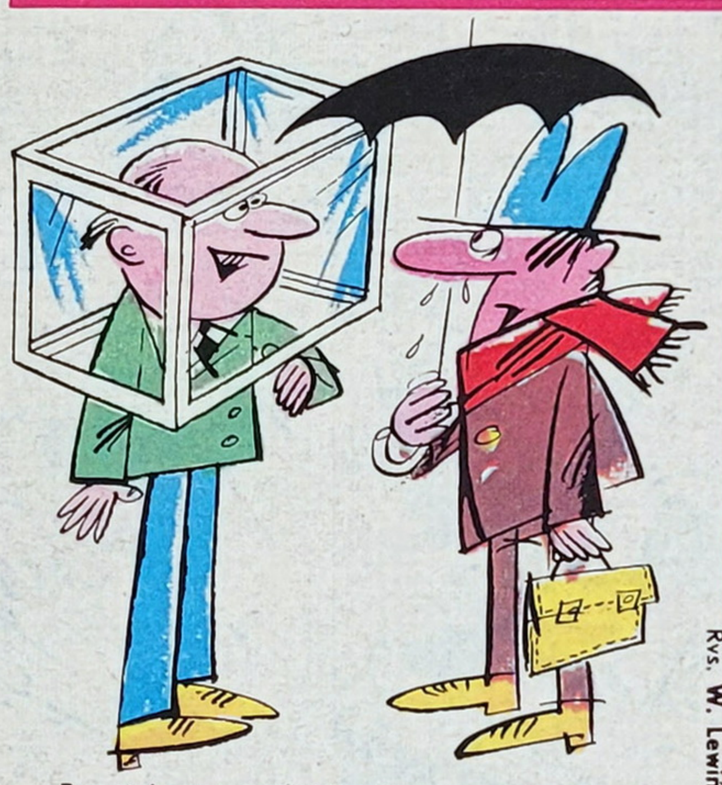

— Pan stale w tym akwarium?
— Tak, ale za to jestem zdrów jak ryba...

Rys. W. Lewiński

RZEPKLUB

Paweł Sławiński nadesłał mi taką otc seryjkę rysunkową. Oczywiście, przyjmuj Pawła do mojego klubu.

Zrywam z wieszaka płaszcz, nie mogę trafić w rękawy, na podłogę wypada szalik, rękawiczki, czapka.

— Jeszcze wcześnie — uspokoiła mnie pani woźna ze swojego stołka przy drzwiach szatni. — Chyba powiedziałaś w domu, że zabawa do dwudziestej pierwszej?

— Ja muszę, odpowiadam nie bardzo do sensu, usiłując jakoś dojść do ładu — z rozdygotanymi rękami, z paltem, które stało się złośliwe i nieposłuszne, z rękawiczkami, które znowu spadły. — Ja muszę już.

— Tak cię surowo trzymają? — dziwi się pani woźna. Wcale bym nie pomyślała. Udała sią zabawa?

— Bardzo.

— A gdzie Agnieszka? — pyta — bo wie doskonale, że zawsze wychodzimy razem, to znaczy zawsze wychodziłyśmy razem, dzisiaj...

— Została jeszcze.

— Aha.

To „aha" brzmi jakoś dziwnie, jakby pani woźna odgadywała wszystko, co zdarzyło się w sali na pierwszym piętrze. Przez moment mam ochotę powiedzieć coś strasznego o Agnieszce, nie mówię nic.

— Z Agnieszką dzisiaj przyszedł ten Wiesiek, który w zeszłym roku skończył ósmą. Chodził prosić do pani dyrektorki, żeby go wpuścili.

Dlaczego ona to mówi? Po co?

— Chłopak jak świeca z niego wyrósł, a jeszcze w piątej, pamiętam, takie to było liche i zapyziałe, zawsze go kuksali w szatni, a on się mazał. Strasznie był płaksiwy i nie umiał się bić. Nieraz go broniłam...

Jakoś udało mi się wreszcie naciągnąć płaszcz.

— Uciekasz? — znalazł mnie wśród szeregów wieszaków, był tutaj, żeby się dalej naśmiewać. — Ja jestem słowny — wyciągnął do mnie bibułkowy kwiat. — Proszę, weź.

— Sam sobie weź!

— Mnie niepotrzebny. Mam słonecznik.

Włożył mi ten śmieszny, szeleszczący mak do ręki, zacisnął moje palce na łodydze.

— Kwiat Kory.

— Czyj? — To, co powiedział było takie nieoczekiwane, że cała moja złość gdzieś odeszła.

— Kory. Zbierała maki, kiedy przycwałowały czarne konie. Zupełnie inaczej mówił niż tam, na górze i dlatego teraz mnie było jakoś łatwiej odezwać się lekceważąco, z wyraźną drwiną!

— Często ci odskakuje szajba?

Wyrwał mi bibułkowe płatki, zmiął, rzucił na podłogę.

— W porządku. Już nie ma.

— A kosz od czego? — skarciła pani woźna. — Dorosły chłop, a śmieci jak pierwszaczek.

— Przepraszam. Zaraz zbiorę.

Zaszeleściła bibułka, mignęło czerwienią.

C.d.n.

3

JONKA JONEK I KLEKS

WSPOMNIENIA Z WAKACJI

MOŻE NIE, MOŻE TAK

EWA NOWACKA

3

Słonecznik tańczył oczywiście ze słonecznikiem, Agnieszka wydawała się bardzo niska przy wysokim Wieśku. Coś mówił do niej, pokręciła przecząco głową. Uśmiechnął się i ona się także uśmiechnęła. Czego ja chcę? Przecież po to przychodzi się na zabawę, żeby tańczyć. Dlaczego Agnieszka miałaby tańczyć ze mną jak rok temu, jak dwa lata temu? Może tańczyć z Wieśkiem. Może tańczyć, z kim ma ochotę. Ale dlaczego coś mnie dławi w gardle, gdy tak stoję z ogromnym czerwonym makiem w dwóch palcach, na tle ściany i długiego rzędu pustych krzeseł?

– Co jest, Magdziol, jak rany?

– Nic – odpowiadam Kaśce patrzącej na mnie zza ramienia Krzysztofa. – Nic nie jest.

Odtańczyli, a ja stałam dalej, nie wiadomo czemu nie przyszło mi do głowy, że po prostu mogłabym pójść do siebie. Wrócić do domu, oświadczyć, że mnie rozbolała głowa albo coś w tym stylu, zamknąć się w pokoju i bez świadków opłakać podstępną zdradę Agnieszki, swoją inność i ten czerwony kwiat, który trzymam zupełnie niepotrzebnie.

Saksofon urwał swój lament, jęknęła po raz ostatni trąbka. Agnieszka powędrowała za Wieśkiem ku drzwiom, coś mówiła, widziałam, jak zatoczyła szerokie koło ręką. Co to mogło znaczyć? Co powiedziała do tego wysokiego chłopaka o długich włosach, za którym szła tak ulegle? „Magda? Magda jest poprzeczniak. Już się nie przyjaźnimy. Popatrz, tam stoi i jest zła jak osa". Może tak właśnie mówiła. A może zupełnie co innego. Na przykład o tym, że napiłaby się coca-coli, albo o tym, że saksofonista fałszował. Teraz, dzisiaj nie odgadnę żadnej myśli Agnieszki, Paprocha, przyjaciółki, bo nie wiem, co ja, Magda, zwana Magdziołem, mówiłabym, gdybym to ja – przyozdobiona małym słońcem o brązowym środku – szła za wysokim, ciemnowłosym chłopcem ku drzwiom.

– Magda... To jest głos Agnieszki, palce Agnieszki ściskają moje palce trzymające czerwony mak. – Magda, nie gniewaj się – ja ci wszystko powiem... A więc jednak wróciła. Chce mnie pocieszyć, coś tłumaczy. Poczułam równocześnie i ulgę i złość, chociaż nie potrafiłabym wytłumaczyć na kogo czy na co się gniewam. – Magdziol, nie bądź taki, no, Magdziol...

– Mogłabyś mi powiedzieć wcześniej, że ci przeszkadzam – Agnieszka zamrugała przerażona moim tonem. – A tłumaczyć nic nie musisz, każdy wie, że latasz za Wieśkiem.

– Magdziol...

– Nie jestem żaden Magdziol – brnęłam dalej, zacinając się ze złości. – Znalazłaś sobie koleżankę, Magdziołka – matołka, cielę na niedzielę, powiesz mi byle co i cześć, ja się ucieszę i sam miód z chałwą! Powiedz to lepiej swojemu Wiesiulkowi...

Agnieszka odstąpiła krok do tyłu.

– Magda, coś ty...

– To! Właśnie to! – prawie warknęłam, aż się sama zdziwiłam, że potrafię tak zawarczeć.

Ona zwyczajnie ode mnie uciekła, już jej nie było.

– Ty jesteś Magda?

Język mi skołowaciał. Poczułam, że blednę.

Długo mam czekać z tymi pączkami dla was? Agniecha poszła po ciebie i przepadła. – Wiesiek dopiero teraz zauważył że coś ze mną jest nie tak, zupełnie nie tak. – Usiądź, mogę ci przynieść oranżady, jak chcesz.

– Nie chcę.

– Ale usiądź – popchnął mnie w stronę krzesła, usiadłam chociaż powinnam była stać dalej wyprostowana, z czerwonym makiem w ręce. – Śmieszna jesteś.

Pochylił się, zajrzał mi prosto w twarz.

– Agniecha nie wspominała, że jesteś przygłucha, przykry defekt. Poczekaj, ty na jezdni dzwoniłaś do takiej jednej...

– Do Mileny.

– Jasne, do Mileny. Jestem ci winien złocisza. Wolisz mone-

dokończenie na str. 7

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-13-61
Sekr. redakcji	28-23-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-36-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 25-15-32, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa

Redaktor odpowiedzialny: Jerzy Dąbrowski

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Henryka Żochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 133/7150 B-33

Nr indeksu — 35039/35042

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY